

Poezja ożywionego palimpsestu

(Dokończenie ze strony 17)

dla której porzucił filozofię, porzucił w sensie formalnym, w sensie akademickiego zatrudnienia, bo naszego filozoficznego skażenia wynikającego ze studiów, jakie podjęliśmy i z pasją przez nie przeszliśmy nie jesteśmy w stanie się pozbyć. To nas chroni, wyróżnia i oczywiście wpędza w kłopoty, choćby takie, że jesteśmy podgryzani przez uzurpatorów. Sikorski uciekł ku poezji inkorporując na jej grunt siebie filozoficznego. To jest połączenie, którego boję się w moim własnym przypadku, bo oceniam, że wieloletnie praktykowanie filozofii wypłukuje wyobraźnię poetycką. Być może nigdy jej nie miałem, choć moje wiersze sprzed filozoficznego ukąszenia wskazują, że coś tam się tliło. Teraz, przynajmniej w poetyckiej samoocenie, piszę *sucho*. Ale dlaczego tak się uzewnętrzniam? Bo chcę powiedzieć, że w poezji Sikorskiego, którą dostajemy w „Południku” tych zagrożeń nie widzę. Otrzymał się tutaj takie połączenie języka, myślenia i wyobraźni, które unika wszystkich pułapek, jakie czyhają na poetę-filozofa.

„Południk” to 29 wierszy. Już otwierający tomik wiersz „Achilles w bibliotece” pokazuje, z jakimi tropami będziemy mieli do czynienia i co się dalej dzieć może. I pokazuje, że moje uwagi o specyfice wynikającej z *graniczności* sfery poetyckiej i filozoficznej są uzasadnione. To przeczytajmy wreszcie tego Achillesa, skoro po wielowiekowej pogoni za złotem zdybaliśmy go w bibliotece. Achillesa, nie złotwa.

Achilles w bibliotece

Achilles nie zginął –
zamknięty w murach Troi
chce uratować miasto
nie ma więc głowy i czasu
by rozwinąć pergamin

Na całe szczęście *rotulus*
to tylko kurz i powietrze
podnosi się do góry
nie widać jak nad sklepieniem
znikają w zwojach
zmruszone wieki Achajów

Achilles się odnalazł
w podglebiu biblioteki
zatrzymał się jak wszystko
co idzie na niby i sprawa
że tylko nikt potrafi
czytać pergamin

I tylko nikt zostawia pustynne ślady
– wiatr i atleta w milczeniu
wciskają w ziemię drobinki kwarcu
pod nimi złomy przykryte piaskiem

tworzą palimpsest

Ślady prowadzą donikąd
więc błądzi ten który wraca spod Troi
może zapomniał achajskie pismo?
może oduczył się czytać?

Co daje czytelnikowi odkrywanie Achillesowych śladów w pergaminach historii? Ano, że ich ponowne (które już?) przeczytanie przez poetę jest bardziej przeoraniem niżli zwykłą lekturą. To dlatego w niezwykle ciekawej obserwacji z wiersza „La Pere-Lachaise”, że dzisiejszy świat cyfrowy zbliża XIX-wieczny realizm do ideału, obserwacji która – przyznaję – bardzo mnie zaskoczyła, a intelektualnie ukontentowała, więc w tej niezwyklej obserwacji, w przyłapaniu historii, która szepce do nas – mogę ten szept usłyszeć. Głos pergaminów, trumien? Ależ tak! Ale na to trzeba ucha Sikorskiego, a po „wyuszeniu” owych szeptów trzeba odpowiedniego języka. Sikorski go ma:

La Pere-Lachaise

Śmierć jak fotografia: powszechna i byle jaka.
Selfie ze zmarłymi:
pejzaż powielił widokówkę, detal zniszczony
przez wizjer.

Wycieczka za wycieczką
tetrabajty wiadomości
w cyfrowej matrycy telefonu
zbliżają XIX-wieczny realizm do ideału.

Po co słowa, gdy można pokazać?
Uchwycić, zatrzymać, utrwalić w chmurach,
na strychach twardych dysków:

Balsac (kwartał 48) przewraca slajd po slajdzie,
Proust (kwartał 85) prowadzi pornobloga.
Pod naporem frazesu każdy szczegół jest drugorzędny
– wszystko dla nikogo. Nic dla każdego.

Jeanne Hebuterne (kwartał 96) odrywa się od parapetu.
Każdy milimetr jej lotu to osobna migawka,
odrębne zdjęcie,
które trzeba zapamiętać, by ruch i śmierć były
możliwe.

Po lekturze pierwszych wierszy chciałem napisać, że są to traktaty filozoficzne, by oddać smak autorskiego myślenia. Ale to urągałoby ich poetyckości, ich wyobraźni, właśnie ich smakowi! A wiemy już od innego poety, jak ważna jest kwestia smaku. Smakujmy więc dalej:

Schodami w dół – ostrożnie

Na głowę ze stodoły ze smakiem malin w ustach
by zniknąć w kurzu siana na wozie
i złapać oddech później w sierpniową noc
obok gwiazd z którymi łatwo pobiec
– Tak tylko raz się skacze

Pozostaje schodzenie jako praktyka metafizyczna
razem z Platonem wbrew Eleatom
– czynność ostateczna
bo niby się idzie
jednakże pion i szereg

wciąż zaplątują nogi
a ruch w jedną stronę
napędza siła pozoru

Stąpa się wolno bez woli
przez płasy i potknięcia
aksjomat ruchu pada
pod presją grawitacji

Są niczym góry stopnie tramwaju
z których się bezprzytomnie leci
koła już nie stukoczą
rytm się poddaje niczemu

Zejść – oto wszystko
co jeszcze wówczas przychodzi
do głowy

Mówią że piszesz

mchem obrośnięte ścieżki na graniach
gdzie skała w skałę wrosły w podglebie
tablice

Mówisz że piszesz
– lecz czy to prawda?
bazgrzesz najwyżej odcisk praszczura
obok konturu róży lub liczysz
jak płatki

Piszesz że mówię
słowem wymawiam imię

– lecz to nie prawda
do celu prowadzi zapach
język maca kontury
nie mówi lecz przeżuwa
płatki i liście

Cicho...
– cisza

jak nic jest
kto nie pisze

Wobec takich wierszy, wobec tych wierszy wolę pozostać jak tu: *do celu prowadzi zapach / język maca kontury/ nie mówi lecz przeżuwa / płatki i liście // Cicho... / – cisza // jak nic jest/ kto nie pisze*. Wolę więc nie pisać. Niech mi będzie to choć raz dane, proszę. Nie pisać, pisać!

Wracam jednak do pisania i od razu pożyczam od Cezarego dwa pierwsze wersy następnego wiersza:

Taki to już przywilej starego poety – wiedzieć
więcej
od tych których minął

A pożyczam tym chętniej, że pochodzą z wiersza pod tytułem „Pochwała bezsensu”. Wiersza nie przytoczę, sięgnijcie do tomiku. Powiem tylko, że znajduję tu argumenty za poezją, która zamyka, dopowiada, puentuje *nagrobłą formą* – a tej coraz więcej u starzejących się poetów. Może to nasza broń i argumenty niedostępne młodości? Może więc nie tylko ona ma swoje przywileje? Skorzystam z przywileju (który nadaję sam sobie) i przytoczę początkowy fragment „Pochwały bezsensu” wykraczający poza przywołane wersy: